

ALEKSANDRA MARAS

BO KAŻDY ZASŁUGUJE NA ODKUPIENIE

# PRAY FORUS

PRAY #1



Copyright © 2023  
Aleksandra Maras  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**Redakcja:**

Katarzyna Zapotoczna

**Korekta:**

Karina Przybylik

Dominika Kalisz

Karolina Piekarska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-806-0

**ALEKSANDRA MARAS**

# **PRAY FOR US**

**PRAY #1**

**OŚWIĘCIM 2023**





*Dla wszystkich tych, których miłość wydarzyła się w świecie,  
w którym nie powinna była się wydarzyć.*

*To własna pożądlivość wystawia każdego na pokusę i nęci<sup>1</sup>.*

---

<sup>1</sup> Jk 1,13-18 (przyp. red.).

## Prolog

Nigdy nie sądziłam, że uczucie tak piękne, jakim jest miłość, którą wszyscy uparcie chcą się zachłysnąć do nieprzytomności, bywa jednocześnie czymś tak bolesnym, od czego lepiej trzymać się z daleka. Tym bardziej z nieodpowiednimi osobami, przed którymi zawzięcie ostrzegali mnie rodzice, odkąd zaczęłam rozmawiać, jak silne więzi potrafią wytworzyć się między dwojgiem całkiem obcych sobie ludzi. I to nie jest tak, że byłam zbyt dumną egoistką, nie chcąc słuchać innych, patrząc tylko na chwilowe szczęście, które miałam dzięki tobie. Ślepo brnęłam w tę relację, która powoli nas wyniszczała, przynosząc wiele cierpienia, bo łudziłam się, że kiedyś i dla nas zaświeci słońce. W końcu każda burza ma swój koniec, więc dlaczego nas to spotkało?

Byłam zbyt zapatrzona w hipnotyzujące spojrzenie twoich ciemnych oczu, którym obdarowywałeś mnie za każdym razem, gdy zostawaliśmy sami, w atmosferze pełnej napięcia i pożądania. To sprawiało, że moje nogi miękły, a serce jakby przestawało bić – tylko po to, żeby zaraz rozpocząć pracę ze zdwojoną siłą.

Zachłysnęłam się twoją obecnością, ciepłem i poczuciem przynależności do kogoś w świecie pełnym kłamstw i zbierającej żniwo śmierci. Dopiero później odkryłam, że kiedy się zjawiałeś, wraz z tobą pojawiała się ta cholernie paraliżująca ciemność, która nie odstępowała cię na krok. Ona spowijała mrokiem wszystko, co znalazło się w jej zasięgu. Otulała mnie swoimi szponami, dając mylące poczucie bezpieczeństwa, które od początku zawdzięczałam tobie. Jednak nawet to nie stanowiło przeszkody dla błęgiego uczucia, które przychodziło w twojej obecności.

Popełniłam grzech niewybaczalny. Zgrzeszyłam, oddając się cielesnej pokusie, przed którą ostrzegała mnie mama. Jednak ona nie wiedziała, że czyn popełniony z miłości nie sprawił, że czułam się splamiona.

On sprawił, że rozkwitłam. Rozkwitłam jak białe lilie w kościele świętego Antoniego, do którego mnie zabrałeś.

Oboje staliśmy się dla siebie nieodłącznym elementem codzienności. Źródłem pragnienia, które bywa zakazane, i miłością nie do zdobycia, która nas gubiła. Jednak ja to lubiłam – zatracać się razem z tobą. Robiłam to przez ciebie i dla ciebie.

A teraz módl się za nas.

Bo każdy zasługuje na odkupienie.



# 1. Dawid i Goliat

Pojedyncze krople deszczu nieśmiało uderzały o szyby samochodu, cicho dudniąc. Wstuchiwałam się w ten dźwięk z przymkniętymi powiekami, delektując się tą chwilą i jednocześnie pragnąc, by się nie kończyła – jej koniec oznaczałby także mój koniec, moment, w którym musiałabym zetknąć się z miejscem, które znienawidziłam jedenaście lat temu. Od tamtego czasu starałam się go unikać – aż do dzisiaj, gdy moja matka nie dała za wygraną. To właśnie myśl o tym sprawiała, że mój nastrój tego dnia był beznadziejny.

I choć okoliczności były dla wielu dołujące, ja ze znudzeniem drapałam paznokciem skórkę, która coraz bardziej odchodziła od kciuka, zostawiając po sobie tylko piekący ból i zaczerwienione miejsce. Mimo wszystko nie miałam nic przeciwko temu, a nawet bardziej ochoczo wbijałam szpic paznokcia w swoją i tak poranioną skórę. Było to dla mnie swego rodzaju odskocznia – choć na chwilę mogłam skupić się na czym innym niż przytłaczających myślach, które nieustannie krążyły w mojej głowie, gdy rano dowiedziałam się o pogrzebie. Myśli nie były jednak spowodowane wizją tej uroczystości, bo nie znałam nawet osoby, dla której ją zorganizowano; spędzenie następnej godziny było tylko czynnością, którą musiałam odhaczyć, by połechtać ego mojej matki. Byłam przygnębiona, bo nie znosiłam cmentarzy, rozpaczy, jaka pozostawała po stracie drugiego człowieka, i śmierci. Ta ostatnia siała spustoszenie, odbierając chęci do dalszego życia. Niszczyła każde kiełkujące ziarenko energii. Sprawiała, że człowiek miał ochotę skoczyć między rozszalałe jęzory oceanu, by zabrały go na dno, dając wieczny sen.

Mój wzrok delikatnie powędrował ku górze. Przez chwilę spjrzałam na rodziców zajmujących miejsca z przodu auta. Tata zawzięcie szukał wolnego miejsca parkingowego, a mama opuszką serdecznego palca poprawiała różową szminkę na pełnych ustach, przeglądając się w małym samochodowym lusterku. Widząc to, westchnęłam tylko cicho – zdałam sobie sprawę, jak bardzo nie chciałam być w tym miejscu.

Jedyne, czego w tym momencie pragnęłam, to ukryć się wśród ukochanych czterech ścian pokoju, gdzie czułam się jak w najbezpieczniejszym miejscu na ziemi. Wołałam swoją codzienną monotonię, która opierała się na nauce pięć dni w tygodniu, sobotnim spotykaniu się z przyjaciółmi i niedzielach spędzonych w kościele. Monotonie, która tego ranka została boleśnie zakłócona.

Ostatnie, na co miałam ochotę, to poświęcanie swojego wolnego czasu – którego i tak miałam niewiele – na pogrzeb osoby, o której istnieniu dowiedziałam się zaledwie trzy godziny temu, gdy rodzicielka poinformowała mnie o uroczystości. Co gorsza, nie dając mi prawa wyboru co do uczestnictwa. Musiałam przyjechać razem z nimi i kropka.

Ocknęłam się z letargu dopiero, gdy do moich uszu dotarło trzaśnięcie drzwiami. Zdezorientowana potrząsnęłam głową i, rozglądając się na boki, zorientowałam się, że samochód stał zaparkowany pod rozłożystym drzewem i tylko ja nadal siedziałam w środku.

Wysiadłam z auta z jeszcze większą niechęcią niż ta, którą żywiłam, gdy rozsiadłam się na jego tylnych siedzeniach. Z przymrużonymi oczami rozejrzałam się dookoła. Zauważyłam, że po czarnych chmurach i padającym deszczu nie było śladu, a ich miejsce zastąpiło błękitne niebo ze śnieżnobiałymi obłokami i kolorowa tęcza, malująca się tuż nad cmentarnymi nagrobkami.

Skrzywiłam się nieco na ten widok, bo pochmurna pogoda o wiele bardziej pasowała do mojego dzisiejszego nastroju. Jednak wrzesień w New Haven kolejny raz wyraźnie pokazywał,

że lato w tym roku nie dawało za wygraną, a mieszkańcy miasteczka będą mogli dłużej cieszyć się spływającym na nich z nieba ciepłem. W ten piękny poranek tylko nieliczni pogrążeni byli w żałobie, gromadząc się nad białą mogiłą – białą, bo miała symbolizować pośmiertną niewinność, w którą każdy z bliskich chciał wierzyć.

Ruszyłam za rodzicami, którzy łąpiąc się za ręce, skierowali się brukowaną uliczką na miejsce pochówku nieznannej mi kobiety. Przestałam dociekać, kim była, gdy mama tego ranka umiejętnie uniknęła odpowiedzi, kiedy próbowałam się czegoś dowiedzieć. Z jej reakcji i po podsłuchaniu rozmowy z tatą udało mi się jedynie wywnioskować, że kiedyś kobieta musiała być jej bliska, ale potem stało się coś, przez co ich drogi rozeszły się na dobre. Dlatego chciałam dać mamie trochę czasu na pogodzenie się z tą sytuacją; poczekać, aż sama będzie gotowa o tym mówić. Poza tym w głębi serca liczyłam na to, że dowiem się czegoś na miejscu, bez konieczności angażowania w to matki, która wyraźnie pokazywała, iż ten temat był dla niej niewygodny. I mimo że w pełni to rozumiałam i akceptowałam, to ciekawość wzięła górę – nie mogłam tak tego zostawić.

Wolnym krokiem podążałam za rodzicami, w dłoni obracając telefon i czekając na choćby jedną wiadomość od Ronnie i Jake'a. Początkowo miałam spędzić ten dzień razem z nimi, ale wszystkie plany wzięły w łeb, gdy po godzinie dziewiątej rano opuściłam swój pokój. Całą trójką chcieliśmy wykorzystać ostatni ciepły dzień wakacji, by pojechać nad jezioro i pobyć tylko w swoim towarzystwie przy skrzącym się ognisku. Zapowiadało się na wieczór idealny.

Docierając do małej kapliczki, która była usytuowana w samym centrum cmentarza, pozwoliłam sobie na szybkie i dosyć niegrzeczne łypnięcie, aż nazbyt ciekawskim wzrokiem, na wszystkich przybyłych, analizując, czy już kiedyś miałam okazję ich poznać, mniej lub bardziej. Sądziłam, że to w jakiś

sposób ułatwi mi ustalenie, kim była kobieta, która spoczywała w drewnianej trumnie na środku pomieszczenia. Połowa ludzi była mi całkiem obca lub kojarzyłam ich jedynie z widzenia – z niedzielnych nabożeństw czy innych wypadów na miasto. Tylko niewielką garstkę przybyłych znałam na tyle dobrze, by móc podejść i podstępnie wypytać o tożsamość kobiety i o to, kim była dla mojej rodzicielki. Choć nad tym drugim jeszcze się zastanawiałam, gdyż nie chciałam znosić podejrzliwych spojrzeń wyrażających zdziwienie tym, że rodzice nie zdradzili mi, na czyj pogrzeb idę. W naszym mieście wśród osób starszych informacje rozchodziły się szybciej niż przesyłki wysłane priorytetem, a nie chciałam narażać się rodzicom i usłyszeć, że przynoszę im wstyd, bo wsadzam nos w nie swoje sprawy.

Moja mama była kobietą o trudnym charakterze oraz wybuchowym temperamencie i nie warto było z nią zadzierać i wplątywać się w kłótnie. Miała cięty, choć wyrafinowany język i nieraz żałowałam, że wdałam się bardziej w ojca niż w nią. Tata był jej całkowitym przeciwieństwem, dlatego to Esther mnie wychowywała, a to wiązało się z licznymi wyrzeczeniami dla mnie jako nastolatki. Musiałam odmawiać sobie wielu rozrywek, które dla moich rówieśników były codziennością. Jednak nie miałam jej tego za złe, gdyż znałam powód takiego zachowania. Chciała dla mnie dobrze, bo w końcu byłam jej jedyną córką.

Czasami tylko czułam, jakby coś mi przez to odbierano – częśćkę życia i czas beztroski, której nigdy nie odzyskam.

– Liliya, pozwól do nas. – Usłyszałam gdzieś z boku zatroskany głos rodzicielki, który skutecznie wyrwał mnie z rozmyślań nad tożsamością zgromadzonych tu ludzi. Spojrzałam w kierunku mamy, dostrzegając ją i tatę w towarzystwie burmistrza White'a i jego żony. Posyłała w moim kierunku ciepły uśmiech oraz ochoczo przywoływała mnie dłonią, jakby jej słowa były niewystarczające. Również uniosłam kąciki ust, nie chcąc wyjść na burmuszoną dziewczuchę, i zrobiłam kilka kroków w ich stronę,

stając między rodzicami. Od razu poczułam, jak ręka mężczyzny po mojej lewej oplata moje ramię i zaciska się na nim delikatnie, jakby chciał pokazać, że przepęniała go duma względem swojej córki.

– Kochanie, jak zapewne wiesz, to nasz burmistrz Charles i jego żona Noora – powiedział tata, przedstawiając nas sobie, a ja ze spesjonym uśmiechem uściśnęłam dłonie starszych małżonków.

– Miło nam cię w końcu poznać. Wiele o tobie słyszeliśmy, ale nigdy nie mieliśmy okazji, by porozmawiać z tobą osobiście – odparł burmistrz.

Odchrząknęłam nerwowo, wiedząc, że to był moment, w którym musiałam wytłumaczyć mężczyźnie, dlaczego nigdy nie uczestniczyłam w bankietach i innych uroczystościach, jakie organizował. Ponadto musiałam zrobić to w sposób, który nie upokorzyłby mojej mamy przez splamienie jej nienagannego dotąd wizerunku.

– Cóż...

– Liliya w stu procentach skupia się na nauce i swojej przyszłości. Poza tym jest spokojną nastolatką, która różni się od dzisiejszej młodzieży. Nie imprezuje, nie ugania się za chłopcami i ma ambitniejsze priorytety. W związku z tym większość czasu spędza w domu, a my nie zmuszamy jej do przychodzenia na przyjęcia dla dorosłych. Cieszymy się, że zamiast tego, woli się rozwijać. – Dumne słowa mojej matki echem odbijały mi się w głowie, gdy starałam się ukryć swoją złość. Zaciskałam pięści, wbijając paznokcie w wewnętrzną stronę dłoni, a na usta wypłynął mi wymuszony uśmiech. Nie chciałam zrobić kobiecie wstydu. W środku jednak cała dygotałam z wściekłości, bo ona znowu chciała robić wszystko za mnie.

Nie mogłam sama decydować, robić tego, co chciałam, a teraz już nawet nie mogłam sama się wypowiadać. Wszystko tylko po to, by nadal mogła się wznosić na piedestał idealnej matki.

– Z ust mi to wyjęłaś, mamó – skwitowałam.

– To wspaniale! W tych czasach niestety zaczyna brakować takich osób. Oby tak dalej – wtrąciła Noora, pokazując mi uniesionego kciuka i puszczając oczko. W odpowiedzi pokiwałam jedynie głową, rzucając krótkie podziękowania w nadziei, że nie będą kontynuować tematu.

Pomimo tego, że mój ojciec był szanowanym w mieście pastorem, a mama była członkinią rady miasta, dzięki czemu znała osobistości takie jak burmistrz, ja nigdy nie wykazywałam chęci do otaczania się takimi ludźmi. Preferowałam raczej życie poza światłami reflektorów; o sukcesach Charlesa White'a wolałam czytać w nagłówkach gazet, aniżeli słuchać opowieści na wystawnych bankietach. Ten świat ani trochę mnie nie przekonywał, za co Ronnie nieraz mnie karciła. Ona sama Ignęła do błysków fleszy niczym stęskniona światła ćma.

Jednak obecność White'ów pogłębiła moją ciekawość odnośnie do tożsamości kobiety. W końcu burmistrz nie bywał na każdym pogrzebie – tylko dlatego, że był głową miasta. Jeśli już się pojawił, oznaczało to tylko, że zmarła musiała być za życia wysoko postawioną osobą. To natomiast powodowało, że jeszcze bardziej łaknęłam poznać jej historię.

Wraz z tymi myślami, w mojej głowie zakiełkowała kolejna równie ważna, dzięki której przypomniałam sobie o istotnym elemencie pogrzebów.

– Pójdę się przewietrzyć. Strasznie tu duszno – oznajmiłam, wycofując się, a następnie skierowałam się w stronę wyjścia z budynku.

Stałam na wprost otwartych drzwi i wzrokiem zaczęłam szukać tabliczki z nekrologiem. W całym swoim życiu byłam tylko na jednym pogrzebie i to właśnie na nim, te jedenaście lat temu, pierwszy raz go zobaczyłam – jako mała, niczego nieświadoma dziewczynka.

Udało mi się go dostrzec dopiero, gdy młoda para z dzieckiem postanowiła wejść do środka. Metalowa, połyskująca w słońcu tabliczka, a za jej szybą biała kartka, pokryta czarnym tuszem. Podeszłam bliżej i z uwagą zaczęłam czytać.

EVELYN THOMSON

*Matka, żona, córka i siostra.*

*Odeszła, przeżywszy 45 lat.*

*Nawet po śmierci będzie żyć wiecznie, a gdy zapanują duchy  
nieśmiertelne, spotkamy się ponownie.*

Przełknęłam ślinę. Do mojej głowy jak na zawołanie zaczęły napływać wspomnienia sprzed jedenastu lat, które usilnie starałam się wymazać z pamięci – od momentu, w którym mała biała trumna spoczęła kilka metrów pod ziemią, a wraz z nią ogromna częśćka mnie.

Od tamtego dnia moja noga nigdy więcej nie stanęła na cmentarzu. Nigdy nie odwiedziłam jej grobu, nie zostawiłam na nim świeżych kwiatów i nie zapaliłam świeczki, by upamiętnić to, jakim była człowiekiem. Ból, jaki pozostał po jej odejściu, miazdżył mnie do tego stopnia, że nigdy nie zdobyłam się na odwagę, by tu powrócić. Sama wizja tego sprawiała, że przestawałam oddychać, a nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Wraz z jej śmiercią umarła także moja dusza, zostawiając na ziemi tylko ciało i skazując je na wieczną drogę w samotności. To była wystarczająca kara, której nie potrafiłam zaakceptować, aż po dziś dzień. Kara, która trzymała mnie w ryzach tak mocno, że jedynym sposobem na normalne funkcjonowanie było pozbycie się wszystkich związanych z nią wspomnień. Rozpamiętywanie i myślenie o niej za każdym razem kruszyło moje serce na milion małych kawałeczków, a przychodzenie tu i oglądanie tego przekłętego nagrobka na nowo przypominałoby mi o tym, że odeszła na dobre.

Odetchnęłam, ze świstem wypuszczając powietrze, które zbyt długo wstrzymywałam, sprawiając, że moje płuca boleśnie się ścisnęły. Odwróciłam głowę w prawo, spoglądając na trawnik pokryty setką białych krzyży, a przez głowę przeszła mi myśl, że gdzieś tam wśród nich spoczywała ona, a raczej to, co po niej zostało.

Zacisnęłam mocniej zęby, nie mogąc znieść tego widoku. Chcąc wyrzucić go z głowy, energicznie nią potrząsnęłam i, rozglądając się dookoła, zdałam sobie sprawę, że na dworze już nikogo nie było, a drzwi kapliczki zamknięto, bo rozpoczął się pogrzeb. Warknęłam pod nosem, oczami wyobraźni widząc rozszluszczoną matkę, gdy zauważy moją nieobecność. Przygotowując w głowie jakąś wymówkę na temat tego, jak bardzo przytłoczyła mnie atmosfera miejsca, ruszyłam w stronę wejścia do kapliczki. Jednak nie dane mi było zrobić nawet kilku kroków, gdy do moich uszu dotarł niski i lekko zachrypnięty głos.

– Zgubiłaś się?

Przeniosłam wzrok w kierunku, z którego dochodził, aż w końcu natknęłam się na wysokiego bruneta, stojącego na tyłach niewielkiej budowli. Stał oparty plecami o mur, z jedną nogą zgiętą w kolanie. Jego ręce były skrzyżowane na piersi, w palcach obracał tłącego się powoli papierosa.

Zmarszczyłam brwi, wpatrując się w niego, a chłopak bez problemu dostrzegł moje zakłopotanie – kącik jego ust powędrował lekko w górę, po czym mocno zaciągnął się nikotyną. Przez chwilę tak staliśmy, prowadząc dziwną wymianę spojrzeń, aż nieznajomy ponownie się odezwał.

– Jesteś niemową? – W jego głosie mogłam wyczuć nutkę rozbawienia. Następnie wyprostował się, rzucając pod nogi niedopałek i przydeptując go butem. Wykorzystałam ten moment, by chwilę się mu przyjrzeć i stwierdzić, że widziałam go po raz pierwszy.



Był wysoki, bardzo wysoki, a jego rozbudowane ramiona otulał czarny, skrojony na miarę garnitur, spod którego wyłaniała się biała koszula, której trzy pierwsze guziki zostały rozpięte. Natomiast szyi nie zdobił ani krawat, ani muszka. Za to wokół chłopaka roztaczała się aura tajemniczości, a on sam sprawiał wrażenie typowego faceta spod ciemnej gwiazdy. Jedynym elementem wizerunku, który zaburzał pierwsze wrażenie, były włosy – które na końcach skręcały się w małe, urocze loczki. Jednak całość prezentowała się nienagannie. Wszystko do siebie pasowało. Nie było nic, do czego można by się przyczepić. Zupełnie tak, jakby nieznajomy był odzwierciedleniem Dawida, wyrzeźbionego przez samego Michała Anioła w najczarniejszym onyksie tego świata.

– Gapisz się – stwierdził. Te słowa skutecznie wyrwały mnie z zadumy nad jego wyglądem; automatycznie spuściłam głowę, oblewając się rumieńcem. – I jesteś niemową – dodał, odpowiadając samemu sobie na zadane wcześniej pytanie. W myślach palnęłam się ręką w czoło, zdając sobie sprawę, jak idiotycznie musiałam wyglądać, wpatrując się w niego bez słowa, jakby był najpiękniejszym okazem w muzeum.

– Przepraszam, ja... – zaczęłam, ale skutecznie mi przerwał.

– Jednak potrafisz mówić – skwitował, ponownie używając tego prześmiewczego tonu. Następnie zrobił kilka kroków w moją stronę, ani trochę nie zaprzatając sobie głowy roślinnością, którą teraz bezczelnie deptał. Jednak, spoglądając pod jego nogi, nie dało się nie zauważyć małej dróżki, która tylko utwierdziła w przekonaniu, że często ktoś tamtędy chodził. I coś podpowiadało mi, że tym kimś był właśnie on.

– Powinam już wracać do kapliczki – oznajmiłam, gdy chłopak stanął na ścieżce, kilka kroków przede mną. Bezwstydnie omiatał mnie spojrzeniem, jakby myślał, że jestem nie tylko niemową, ale też osobą niewidzącą. Robił to tak ostentacyjnie, że znowu poczułam ogarniające mnie zawstydzenie.

– Gapisz się – powiedziałam, odbijając piłeczkę; postanowiłam zastosować tę samą taktykę. Spomiędzy jego pełnych warg wydostało się ciche parsknięcie. Chłopak tylko pokręcił głową z rozbawieniem, jakbym opowiedziała najśmieszniejszy żart, jaki kiedykolwiek słyszał.

– Zdziorna – droczył się. Wzruszyłam tylko ramionami, do końca nie mając pewności, co odpowiedzieć. W zasadzie jedyne, czego byłam pewna, to tego, że dawno powinnam wrócić do środka, by nie dawać swojej matce kolejnych powodów do kłótni. Coś jednak sprawiało, że nie chciałam ruszyć się z miejsca. Byłam zbyt ciekawa tego, co jeszcze miał do powiedzenia. – Nie była dobrą kobietą – mruknął, wpatrując się w tylko sobie znanym kierunku; stanął bokiem do mnie, zatapiając ręce w kieszeniach spodni. Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, o kim mówił. – Ale z pewnością nie zasłużyła na to, co ją spotkało – dodał, przenosząc spojrzenie na mnie. – Evelyn. To w jej pogrzebie uczestniczysz – wyjaśnił, a na mojej twarzy pojawił się grymas zażenowania. Oczywiście, że mówił o niej. W końcu, o kim innym miałby rozmawiać z nieznaną po pięciu minutach znajomości?

– Tak, na pewno na to nie zasłużyła – potwierdziłam, nie chcąc jeszcze bardziej się upokorzyć. – Co ją właściwie spotkało? – spytałam, chcąc wykorzystać moment, w którym chłopak zaczął temat Evelyn, by dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

– Przyszłaś tu i nie wiesz? – Teraz to on wydawał się zbity z tropu, a ja nie do końca wiedziałam, czemu tak go to dziwiło. Czy musiałam znać każdy szczegół z życia osoby, na której pogrzebie byłam?

– W zasadzie nawet jej nie znałam. Przyszłam, bo rodzice mi kazali. – Wzruszyłam obojętnie ramionami.

– A oni? Jak dobrze ją znali? – dopytywał, co zaczynało robić się nieco dziwne. Wszyscy sprawiali wrażenie, jakby temat

tej kobiety był zakazany wśród obcych ludzi. Jakby rozmawiać o niej można było tylko w zaufanym gronie. Cała ta sprawa wydawała mi się podejrzana, co tylko podsycало moją chęć poznania tej historii.

– Sama nie wiem. Nie byli zbyt rozmowni, gdy pytałam – wyjaśniłam zgodnie z prawdą, licząc, że w ten sposób zachęcę go do mówienia.

– W takim razie, jeśli twoi rodzice zadbali o to, abyś nie dowiedziała się, na czyj pogrzeb idziesz, to najwidoczniej mieli ku temu powód – oznajmił jak gdyby nigdy nic, a ja ponownie znalazłam się na przegranej pozycji. Dlaczego wszyscy robili z tego tak wielką tajemnicę? Kim była ta kobieta i co robiła za życia, że wszyscy tak uparcie chcieli to ukryć? A może to ja wszystko wyolbrzymiałam, a oni po prostu chcieli zachować dobry obraz zmarłej, nie wyciągając brudów z przeszłości i w ten sposób ją upamiętniając? Jeżeli w ogóle jakieś brudy istniały.

– Ale...

– Niech tak zostanie. Uszanuj wolę rodziców. Dobrze ci radzę – powiedział znacznie ostrzejszym niż do tej pory tonem, a to z kolei sprawiło, że przez ułamek sekundy zobaczyłam w nim tego chłopaka, którego widziało się przy pierwszym wrażeniu: tajemniczego, niebezpiecznego i takiego, od którego lepiej było trzymać się z daleka. Nawet jego włosy nie sprawiały już wrażenia uroczych. Teraz przypominały istny chaos i bałagan, który nieznamomy mógł wprowadzić do czyjegoś życia.

Wzdrygnęłam się.

To były ostatnie słowa wypowiedziane przez niego w moją stronę. Po nich nastąpiło otwarcie drzwi kapliczki, a ze środka kolejno zaczęli wychodzić ludzie, odprowadzając zmarłą na miejsce wiecznego spoczynku. Wśród nich ujrzałam swoich rodziców, a na twarzy matki dostrzegłam mokre ślady.

Płakała.

Płakała za kobietą, o której ja nie miałam zielonego pojęcia. Jej łzy oznaczały, że w przeszłości Evelyn musiała być bliska jej sercu. Bowiem Esther Blake nigdy nie płakała.

\*\*\*

Potem znów go zobaczyłam. Stał w towarzystwie jasnowłosej dziewczyny, której twarzy nie mogłam dostrzec przez czarną siatkę zwisającą z jej czarnego kapelusza. Osłaniała niemal całą twarz i tylko kawałek ust pomalowanych na czerwono wyłaniał się spod niej wstydliwie. Brunet obejmował ją ramieniem, podczas gdy ta wtulała się w niego, cicho szlochając i co jakiś czas przystawiając chusteczkę do nosa. Drugą ręką gładził jej smukłą dłoń, która drżała, gdy nadchodziły kolejne fale gorzkiego żalu i słonych łez.

Natomiast po jego drugiej stronie stał inny chłopak z równie nisko spuszczoną głową. Jego proste, złociste kosmyki włosów sięgały mu do oczu, nieustannie do nich wpadając, co musiało być istnym utrapieniem. Jednak on zdawał się tym w ogóle nie przejmować, tkwiąc w kompletnym bezruchu.

Cała trójka stała w miejscu przeznaczonym dla najbliższych, a ja nie miałam żadnych wątpliwości, że blondynka była córką zmarłej. Biorąc pod uwagę, ile łez wylewała, stojąc nad jej grobem, i sposób, w jaki brunet czule ją przytulał – utwierdzałam się w tym przekonaniu, gdyż jedenaście lat temu przeżywałam to samo po stracie bliskiej osoby.

Doskonale wiedziałam, jaki ból odczuwała i jak długo zajmie, nim się z tym upora, a mimo starań – on nigdy nie zniknie. Jedyne nauczy się żyć z tym cierpieniem, tak by każdego dnia móc podnieść się z łóżka i mieć siły do normalnego funkcjonowania.

Jedyne, czego w tym momencie jej zazdrościłam, to faktu, że miała u swego boku osobę, która z całych sił starała się prze-

jąc choć odrobinę tego paraliżującego bólu. Stopniowo wziąć na swoje barki cały jej smutek. Całe zło.

Miała u swego boku Dawida, który był gotów stanąć do walki z samym Goliatem – tylko po to, by choć na chwilę poczuła się lepiej.